

□ Czas czytania: 5 min.

W obliczu tego wszystkiego, co widzę w świecie salezjańskim, czuję, że mogę powiedzieć z pewnym autorytetem: umiłowany Księżę Bosko, Twoje Marzenie nadal się realizuje.

Drodzy Przyjaciele, czytelnicy Biuletynu Salezjańskiego, jak co miesiąc przesyłam Wam moje osobiste pozdrowienia z serca i moje refleksje, motywowane tym, czego doświadczam, ponieważ wierzę, że życie przychodzi do nas wszystkich i że to, czym się dzielimy, jeśli jest dobre, przynosi nam dobro i daje nam nowy entuzjizm.

Wielki Post i Wielkanoc zapraszają nas do narodzenia się na nowo. Każdego dnia. Do odradzania się w zaufaniu, nadziei, pogodzie ducha, pragnieniu miłości, pracy i tworzenia, pielęgnowania i kultywowania relacji, talentów i stworzeń, całego małego lub dużego ogrodu, który Bóg nam powierzył.

Dla nas, salezjanów, Wielkanoc zawsze przypomina nam wydarzenie z 1846 roku na Valdocco, kiedy Ksiądz Bosko przeszedł od łez łąki Filippi do ubogiej szopy Pinardiego i kawałka ziemi wokół niej, gdzie marzenie zaczęło się urzeczywistniać.

Widziałem, jak to marzenie nadal się spełnia.

Piszę do was teraz z Santo Domingo w Republice Dominikańskiej. Wcześniej odbyłem wspaniałą, bardzo znaczącą wizytę w Juazeiro do Norte (w brazylijskiej północno-wschodniej części Recife), a ostatnie kilka dni spędziłem na Dominikanie.

Za kilka godzin wyruszę w dalszą drogę do Wietnamu, a pośród tego „zgiełku”, którego można również doświadczyć z dużym spokojem, karmiłem moje salezjańskie serce pięknymi doświadczeniami i pocieszającymi zapewnieniami.

Opowiem o nich, ponieważ mówią o posłannictwie salezjańskim, ale zacznę od anegdoty, którą opowiedział mi wczoraj pewien salezjanin, a która mnie rozśmieszyła, wzruszyła i przemówiła do mnie „salezjańskim sercem”.

Mały miotacz kamieni

Pewien współbrat powiedział mi, że kilka dni temu, podróżując jedną z dróg w głębi kraju, przechodził obok miejsca, w którym niektóre dzieci nabrały zwyczaju rzucania kamieniami w samochody, aby spowodować drobne wypadki – takie jak wybite szyby – i w zamieszaniu ukraść coś podróżnym.

Tak właśnie stało się w jego przypadku. Przejeżdżał przez wioskę, a dziecko rzuciło kamieniem, by wybić szybę w jego samochodzie i udało mu się. Salezjanin wysiadł z samochodu, wziął dziecko na ramiona i zaniósł je rodzicom. W tej rodzinie

nie było ojca (porzucił ich dawno temu). Była tylko cierpiąca matka, która została sama z dzieckiem i młodszą dziewczynką. Kiedy salezjanin powiedział matce, że jej syn wybił szybę w samochodzie (którą chłopiec rozpoznał), i że kosztowało to dużo pieniędzy, i że będzie musiała mu za to zapłacić, biedna kobieta we łzach przepraszała, prosząc o przebaczenie, ale dając mu jednocześnie do zrozumienia, że nie ma jak mu zapłacić, że jest biedna, że będzie obwiniać syna... W tym momencie mała dziewczynka, siostrzyczka „małego Magone księdza Bosko”, nieśmiało podeszła z zaciśniętą piąstką, otworzyła ją i wręczyła salezjaninowi jedyną monetę, prawie bezwartościową, jaką miała. Był to cały jego skarb i powiedziała mu: „Proszę, proszę pana, aby zapłacić za szybę”. Mój współbrat powiedział mi, że był tak poruszony, że nie mógł już mówić i w końcu dał kobiecie trochę pieniędzy na małą pomoc dla rodziny.

Nie wiedziałem, jak zinterpretować tę historię, ale była ona tak pełna życia, bólu, potrzeby i człowieczeństwa, że postanowiłem się nią z wami podzielić. Kilka godzin później, blisko miejsca, w którym przebywałem w domu salezjańskim, pokazano mi inny mały dom salezjański, w którym przyjmujemy dzieci, które nie mają nikogo mieszkającego na ulicy.

Większość z nich to Haitańczycy. Dobrze znamy tragedię, która rozgrywa się na Haiti, gdzie nie ma porządku, nie ma rządu, nie ma prawa.... Tylko mafie rządzą wszystkim. Świadomość, że te dzieci, nieletni, którzy przybyli tu nie wiadomo skąd, którzy nie mają gdzie się zatrzymać, są przyjmowani w naszym domu (obecnie jest ich w sumie 20), aby następnie przenieść się do innych domów, po ustabilizowaniu się, z innymi celami edukacyjnymi (gdzie mamy 90 nieletnich w różnych domach zawsze z salezjanami i świeckimi wychowawcami), napełniło moje serce radością. Pomyślałem wtedy, że Valdocco w Turynie, z Księdzem Bosko, narodziło się właśnie w ten sposób i tak narodziliśmy się my, salezjanie, a mała grupa tych chłopców z Valdocco, wraz z Księdzem Bosko, *de facto* dała życie Zgromadzeniu Salezjańskiemu 18 grudnia 1859 roku.

Jak można nie widzieć „Bożego palca” w tym wszystkim? Jak można nie widzieć, że cała ta praca jest wynikiem czegoś więcej niż ludzkiej strategii? Jak można nie dostrzec, że zarówno tutaj, jak i w tysiącach innych salezjańskich miejsc na całym świecie, dobro nadal jest czynione, zawsze z pomocą tak wielu hojnych ludzi i tak wielu innych, którzy dzielą pasję do edukacji?

W tym roku w Hiszpanii – Madrycie i innych miejscach (w tym w Ameryce) zaprezentowano wspaniały film krótkometrażowy *Canillitas*, ukazujący życie tak wielu z tych młodych ludzi. Byłem szczęśliwy, mogąc dotknąć tej rzeczywistości moimi rękami i oczami. I rzeczywiście, moi Przyjaciele, to prawda, że marzenie księdza Bosko jest realizowane do dziś, 200 lat później.

Wczoraj spędziłem cały dzień z młodymi ludźmi ze świata salezjańskiego, którzy nazywają siebie i czują się liderami w całej salezjańskiej Ameryce Łacińskiej ruchu, który dąży do tego, aby przynajmniej salezjański świat wychowawczy bardzo poważnie traktował troskę o stworzenie i ekologię z wrażliwością papieża Franciszka wyrażoną w *Laudato Si*. Młodzi ludzie z 12 krajów Ameryki Łacińskiej byli obecni (osobiście lub online) w ruchu „Zrównoważona Ameryka Łacińska”. To piękne, że młodzi ludzie marzą i angażują się w coś, co jest dobre dla nich, dla świata i dla nas wszystkich. Aby świat został ocalony: ocalenie oznacza zachować, aby nic nie stracić, ani westchnienia, ani łzy, ani żdźbła trawy; żaden hojny wysiłek, żadna bolesna cierpliwość, żaden gest troski, choćby najmniejszy i ukryty, nie zostanie utracony: jeśli możemy zapobiec pęknięciu serca, nie będziemy żyć na próżno. Jeśli możemy złagodzić ból życia, ukoić ból lub pomóc dziecku rosnąć, nie będziemy żyć na próżno.

W obliczu tego wszystkiego, co widzę w świecie salezjańskim, czuję, że mogę powiedzieć z pewnym autorytetem: umiłowany Księżę Bosko, Twoje Marzenie jest nadal BARDZO ŻYWE.

Bywajcie zdrowi i szczęśliwi!